

NASZA WANDZIA KOCHANA, CZYLI PAMIĘTNIK Z TRASY KONCERTOWEJ

11–30.11. Polska, Republika Czeska

Nasze pierwsze spotkanie z Wandą Johnson i Shrimp City Slimem (to pseudonim sceniczny Gary'ego Erwina – pianisty, wokalisty, kompozytora, producenta, agenta i Dobrego Ducha Wandy), miało miejsce półtora roku temu, w czercu 2007 roku, na festiwalu bluesowym w Chicago. Wanda występowała wtedy na scenie Front Porch. Choć jej nazwisko nie mówiło nam absolutnie nic, jej występ zapisał się głęboko w pamięci. Powodów było wiele: przede wszystkim, koncert był złożony w całości z autorskiego materiału, co jest dla nas podstawowym kryterium przy ocenie wykonawców. Piosenki te niezwykle szybko wpadają w ucho, więc podobnie, jak inni fotograficy i dziennikarze zgromadzeni w fosie – zamiast robić zdjęcia, klaskaliśmy i tańczyliśmy razem z Wandą. Dobrego wrażenia dopełniła otaczająca liderkę aura radości i autentycznej sympatyczności. Zdecydowana większość znanych nam dziennikarzy właśnie ten koncert uznała za największe odkrycie festiwalu. Jednym słowem: dama ta na dobre zapisała się w naszej pamięci. Wręcz zaległa w niej, możnaby rzec – na tyle, że już wtedy podjęliśmy decyzję o zorganizowaniu Wandzie i Slimowi trasy w Polsce, znowu z udziałem młodych, polskich muzyków (podobnie jak to wcześniej bywało w przypadku tras Johny'ego Rawlsa, Phila Guy'a i Studabakera Johna). Tym razem udział w tym przedsięwzięciu zaproponowaliśmy 3/4 zespołu Blues Doctors z Ostrowa Wielkopolskiego – jako grupa wzorująca się na klasycznym soulowym brzmieniu wydali się idealnymi kandydatami do wykonania tego zadania.

11 LISTOPADA, WTOREK, WARSZAWA / OSTRÓW WLKP.

Przyłot samolotu Wandy i Gary'ego, planowany na 12.30, jest opóźniony o godzinę. Po długim oczekiwaniu, wśród pasażerów wychodzących do „sali powitań” warszawskiego lotniska, widać znajome twarze. Wanda i Gary są już, po raz pierwszy w życiu, na polskim łądzie. Jest to dla nich duże przeżycie: jeszcze nigdy nie prezentowali swojej muzyki w tej części świata. Ponadto, dziadek Gary'ego, który do Ameryki przybył w 1911 r., tak naprawdę nie nazywał się Erwin, tylko Czerwiński, i, choć pochodził z znajdującej się wtedy w granicach Niemiec Bydgoszczy, czuł się Polakiem. Tak więc, w pewnym sensie, jest to też podróż sentymentalna, w poszukiwaniu korzeni rodzinnych, i zarazem nadzieja na uzupełnienie pustych miejsc w drzewie genealogicznym, które Erwin od wielu lat próbuje złożyć w sensowną całość. Wyjeżdżając z Warszawy w kierunku Ostrowa Wlkp., rozmawiamy trochę – ale nie za długo – o niedawnych wyborach prezydenckich (Wanda stała w kolejce do głosowania) o tym, że Polacy właśnie dziś obchodzą Święto Niepodległości (*macie pokazy fajerwerków, tak jak my 4 lipca?*), oraz o tym, że przy okazji trasy Wanda i Gary chcą się nauczyć podstaw polskiego (mają im w tym pomóc rozmówki polsko-angielskie, zakupione specjalnie na tę okazję) i zwiedzić kawałek naszego kraju (Wanda pokazuje grubaśny, noszący ślady czytania, przewodnik po Polsce, z dużą ilością małych złotych karteczek poprzyklejanych w miejscach, które spotkały się z jej szczególnym zainteresowaniem.) Wygląda na to, że deklaracje Wandy i Gary'ego o zainteresowaniu Polską nie są czysto kurtuazyjne, i, że trasa, choć wyznaczona kolejnymi koncertami, ma szansę przerodzić się – choć po części – w wycieczkę krajoznawczą.

12 LISTOPADA, ŚRODA, OSTRÓW WIELKOPOLSKI

Punkt jedenasta stawiamy się w gościnnych progach Ostrowskiego Centrum Kultury, gdzie ma się odbyć próba. Na miejscu są już: gitarzysta Oskar Kunicki, basista Michał Szpajda, i perkusista Przemek Hasek. Jest też Benedykt Kunicki, ojciec Oskara, ostrowski animator kultury i wielki miłośnik bluesa – jak powie później w trakcie koncertu, muzyka Wandy to muzyka jego duszy. Że mówi szczerze, widać gołym okiem: jego reakcja na muzykę jest bardzo emocjonalna. Muzycy zaczynają przegrywać kolejne utwory. „Przegrywać”, bo ćwiczyć nie ma za bardzo czego. Chłopcy opanowali materiał Wandy i Gary'ego w takim stopniu, że dochodzi do śmiesznych sytuacji: okazuje się,

że sami autorzy muzyki nie pamiętają dokładnie płytowych wersji utworów, które polscy muzycy mają w małym palcu, bo właśnie płyty były ich „podręcznikiem” w przygotowaniu do tej lekcji. Jest dużo śmiechu (Gary: *chyba muszę zacząć słyszać własnych płyt, bo wszystko zapomniałem!*), wspólne granie najwyraźniej sprawia przyjemność wszystkim zainteresowanym. Próba bardzo szybko dobiega końca, a reszta dnia pozostaje Wandzie i Gary'emu na aklimatyzację, spacer po okolicy, i drobne zakupy. Wanda wyznaje, że bardzo lubi kupować buty, ale stara się ograniczyć, bo przecież walizka ma określoną objętość... jak się później okaże, taki problem to nie problem, ale na razie faktycznie, w ramach zakupów, ogranicza się do kartek pocztowych.

Wieczorem spotykamy się w restauracji gościnnego hotelu „Polonia”, który na parę dni staje się dla nas domem, w dużej mierze dzięki bardzo miłej obsłudze. Jeszcze o tym nie wiemy, ale ten „wieczorek zapoznawczy” zapoczątkuje tradycję tej trasy, zgodnie z którą podobne spotkania staną się jej nieodłącznym elementem. Gdy w końcu postanawiamy się rozejść, jest dość dobrze po północy, a nastroje są szampańskie. Najbliższe dwa tygodnie wyglądają obiecująco: polscy i amerykańscy muzycy dobrze dogadują się nie tylko na scenie, ale też i poza nią. Najwyraźniej wytwarza się pomiędzy nimi przyjacielska nić. Z zainteresowaniem wyczekujemy jutrzejszego „sprawdzianu”, czyli pierwszego koncertu.

13 LISTOPADA, CZWARTEK, OSTRÓW WLKP., SALA „KLUBOWA”

Choć nikt tego głośno nie przyzna, jest pewne napięcie: nie dość, że pierwszy koncert, to jeszcze w rodzinnym mieście Blues Doctors, a więc przed publicznością, która zna ich najlepiej. Przed wyjściem artystów na scenę do garderoby wpada wokalista Błażej Smok – czwarty „bluesowy doktor”, by życzyć chłopakom szczęścia. Córeczka Oskara, Natalia, nie opuszcza taty na krok, chyba przeczuwając, że będzie musiała na jakiś czas się z nim pożegnać. W końcu, po krótkiej zapowiedzi Bena Kunickiego, soul-bluesowa maszyna rusza pełną parą. Wypełniona do granic możliwości sala reaguje bardzo spontanicznie i z wielką sympatią. I nic dziwnego: jeśli przed wejściem na scenę chłopcy z Ostrowa mieli jakokolwiek tremę, to teraz, bynajmniej nie dają tego po sobie poznać, a kompozycje Wandy i Gary'ego brzmią pod



Wanda Johnson i Gary Erwin – Hotel „Rubinstein”, Kraków

ich palcami tak, jakby grali je od wielu lat.

Wymiana pozytywnej energii na linii Wanda – słuchacze trwa nieprzerwanie od pierwszego do ostatniego dźwięku, i osiąga punkt kulminacyjny w momencie, gdy wokalista opuszcza scenę, by wraz z publicznością ruszyć w tany. Miłym akcentem jest moment wręczenia Artystom podarków od prezydenta miasta. Pojawia się też przepiękny bukiet kwiatów, który Wanda następnego dnia pieczolowicie zapakuje do auta – nie ma mowy o zostawieniu go w hotelu! Będzie tak robiła z każdym kolejnym podarowanym jej w tej trasie bukietem. Opinie publiczności są wysoce entuzjastyczne – wiele osób wybiera się na kolejne koncerty tej trasy. Można powiedzieć, że zaczęła się ona jak film Hitchcocka – od trzęsienia ziemi. Czy dalej napięcie będzie tylko rosło?

14 LISTOPADA, PIĄTEK, SUMPERK (CZECHY), BLUES ALIVE

Wyjazd z Ostrowa jest z konieczności wczesny, bo droga do Sumperka, choć nie bardzo daleka, zawiera w sobie konieczność pokonania serpentyny na górze Praded pod Jeseníkiem – a o tej porze roku można się tam spodziewać wszystkiego, ze śniegiem włącznie. Ale nie jest źle, do Sumperka przyjeżdżamy na czas, i po pożywieniu się czeskimi specjami: zupą czosnkową i knedlikami, jesteśmy gotowi do boju. Choć występ z powodów organizacyjnych jest skrócony do 45 minut, Wandzie i Gary'emu wraz z zespołem ten stosunkowo krótki czas w zupełności wystarcza, by skraść serca publiczności. Podpisywanie płyt w foyer sumperskiego domu kultury trwa bardzo długo, bo nawet jeszcze po wybrzmieniu ostatnich dźwięków występującej po Wandzie Sue Folley. Kolejka chętnych zdaje się być nieskończona: każdy chce podpis, całusa i parę miłych słów, których Wanda nie szczędzi nikomu. Może trochę nieskromnie, ale z pewnością bez przesady można powiedzieć, że Sumperk został zdobyty!

15 LISTOPADA, SOBOTA, KATOWICE, KLUB „MARCHOLT”

Od dzisiaj, przez kilka kolejnych dni, bazą wypadową zespołu jest ulubiony hotel polskich (choć nie tylko!) bluesmanów: gościnny chorzowski „Blues Hotel”. Bardzo dogodnie położenie, w samym sercu miasta, przy jego handlowym centrum, czyli ulicy Wolności, sprzyja zakupom... to sprawa, że Wanda po raz pierwszy łamie wzięte wcześniej postanowienie, i kupuje pierwszą (z kilku, jak się potem okaże) parę butów. Później będzie musiała też dokupić małą walizeczkę... Dzisiejszy koncert należy do kameralnych, choć, oceniając według zasady „nie ilość a jakość”, bardzo udanych – jego finał to szaleńczy taniec Wandy z publicznością. W gościnnych progach Marcholta zostajemy jeszcze długo po zakończeniu występu, zwabieni gościnnością gospodarza, Alka Fiszera, i jego ekipy.